

Trojański Koń Nicości

AUTOR: JAGODA HERNIK SPALIŃSKA

To świetny pomysł Agnieszki Olsten, by odkurzyć Lema, który jest może jednym z najbardziej aktualnych w tej chwili polskich autorów. Jego wizje, niczym wizje Leonarda da Vinci, spełniają się jedna po drugiej.

■ W *Kongresie futurologicznym* czy w *Stu trzydziestu siedmiu sekundach* Lem przewidywał zbliżającą się rewolucję komputerową, świat wirtualny i Internet. Trafne były jednak nie tylko jego wizje, ale też pytania, które ten rozwój technologiczny przynosi i które, zanim stał się on faktem, nie wydawały się tak oczywiste jak dziś. W swej prozie, jak na przykład w *Katarze*, Lem pokazywał też wpływ postępu cywilizacyjnego na osobowość człowieka – jego samotność w erze ponowoczesnej. *Bajki robotów* w krakowskim Teatrze im. Juliusza Słowackiego te zagadnienia podejmują, a równocześnie pokazują, jak bardzo są one lekceważone.

Spektakl Agnieszki Olsten tematyzuje najważniejsze problemy prozy Lema: wpływ technologii na życie człowieka, etykę ponowoczesną i kosmos jako odbicie ukrytych ludzkich lęków. Oddaje też niezwykle poczucie humoru autora – sytuacje, dialogi i poszczególne sceny są ekwiwalentem specyficznego komizmu jego dzieł. Druga, ogromna wartość przedstawienia to jego aspekt czysto teatralny – dojrzała, prowadzona pewną ręką reżyseria Agnieszki Olsten; prosta, niezwykle wymowna, a zarazem funkcjonalna scenografia Olafa Brzeskiego; oprawa muzyczna Aleksandry Gryki: muzyka sfer i znękaney duszy równocześnie; doskonałe światła i multimedia Roberta Mleczi: nie popis techniki, nie zabawa dla zabawy, ale po prostu element świata przedstawionego. No i gra aktorów, którzy przenoszą precyzyjnie komunikat Lema i Olsten – a mimo to są niczym głos wołającego na puszczy. Dla tych jednak, którzy go usłyszeli – głos poruszający.

Olsten zaadaptowała trzy opowiadania Lema, łącząc je bardzo delikatną nicią, związkiem

przyczynowo-skutkowym. Scena jest nieomal pusta, z prawej strony zamknięta stosem włączonych na obrazie kontrolnym telewizorów, z lewej ograniczona ogromnym obiektem, który niczym koń trojański stoi zasłonięty płachtą przez większość spektaklu, zajmując dużą część przestrzeni. Czekamy, aż ta strzelba wypali, aż ktoś zdejmie tę płachtę, zobaczymy, co ona kryje i wtedy wszystko zrozumiemy. Ale czekać będziemy długo. Pośrodku sceny znajduje się coś w rodzaju wyspy o kształcie kałuży, ale zamiast wody – pełnej piasku, co przypomina wszechobecne plaże w *Na srebrnym globie* Żuławskiego czy w pierwszej wersji filmowej *Planety małp*. Plaża implikuje wodę, a woda zawsze jest początkiem życia. Pod tylną ścianą w gablocie stoi biała rzeźba przedstawiająca idącego człowieka (według nomenklatury Lema – bladawca). Po bokach ustawione są automatycznie wachlujące liście palmowe, więc znowu plaża, Afryka, początek życia na Ziemi, pierwszy człowiek. Na górze zawieszono są jakby planety, słońca czy lampy.

Zaczyna się od głównego motywu z opowiadania *O królewiczu Ferrycym i królownie Krystali*. Ferrycy (prawdziwy robot na scenie) maluje czarną dziurę – jest zakochany w księżniczce Krystali (Karolina Kamińska), która też jest robotem, ale ma słabość do bladawców i nie chce wiązać się w obrębie swojego gatunku. Mędrzec (Krzysztof Piątkowski) chce mu pomóc. Olsten dopisuje Mędrcowi kapitalny monolog – jest to ekwiwalent tej sceny w opowiadaniu – w którym ten doradza Ferrycemu niezawodną metodę, jak zdobyć kobietę, metodę działającą niezależnie od tego, czy kobieta jest robotem, człowiekiem, czy księżniczką. Sposób skuteczny tym bardziej, że Krystala „to

taka księżniczka do przytulenia”: „[...] najpierw musisz ją upokorzyć. To nie jest takie trudne, jak ona już poczuje się dotknięta, to zacznie jej zależeć i wtedy trzeba czułością, żeby się wygadała, więc wtedy musisz się sam z tego wycofać i... dać jej przestrzeń, ona się poczuje wtedy taka zauważona, może pierwszy raz w życiu. Później coś o marzeniach możecie chwilę pogadać, a potem znowu trzeba [gest uderzenia], bo jak jest za dobrze, to ona się rozstaje. Potem dużo miłości, dużo takiego czararu, magii, jakiejś takiej fascynacji, pokazać jej nową perspektywę, jakiś świat, a potem znowu z bani, i ona będzie wtedy coraz wyżej w rozwoju, to jest takie metafizyczne”.

Po tym instruktażu rozpoczyna się upodobnianie Ferrycygo do bladawca, w czym pomaga Mędrcowi kobieta robot (Marta Malikowska). Aktorzy oklejają robota gliną. Ta bardzo piękna scena, pełna złożonej symboliki, zostaje przerwana: Mędrzec daje bowiem Ferrycemu tylko pięć zębów, z czego wywiązuje się sprzeczka. Te dwa dopisane przez Olsten kawałki zdradzają pisarski talent reżyserki i są mocnym punktem przedstawienia, bowiem trafność spostrzeżeń i precyzyjne oddanie dynamiki kłótni męsko-damskiej sprawiają, że młodzież na widowni nie tylko słucha i reaguje, ale też daje artystom kredyt zaufania na kolejne minuty. Ale te „ludzkie” dialogi pokazują też, że gdy mówimy „kosmos”, zawsze myślimy „człowiek”. To łagodne wejście w problematykę ludzką drzwiami do kosmosu pozwala twórcom przedstawienia wprowadzić z czasem coraz bardziej fundamentalne, choć mniej oczywiste (niż konflikt „Mars – Wenus”) kwestie. Scena, w której Mędrzec charakteryzuje człowieka, przypomina sesję u psycho-



Bajki robotów, reż. Agnieszka Olsten, Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie

analitka, gdzie każdy z zainteresowaniem słucha o sobie. Młodzież na widowni, rozbawiona wcześniejszymi męsko-damskimi tematami, które już dobrze zna, nieomal łapczywie słuchała opisu ludzkiej istoty pochodzącego już od Lema: „Z rana moczą się w wodzie czystej i polewają nią swe członki, i wlewają ją sobie do środka, gdyż sprawia im to przyjemność. A potem chodzą tu i tam w sposób falisty i płynny, i pluskają, i mlaskają, a gdy ich coś zasmuci, trzęsą się i z oczu kapie im solona woda, a kiedy ich coś rozweseli, trzęsą się i czkają, lecz oczy ich pozostają dosyć suche. I mokre pokrzykiwania zwiemy płaczem, a suche – śmiechem”.

Scenę pointuje Robocica, która rozrzuca coś, śpiewając: „Zasiały roboty żyto”. To wstęp do dwóch kolejnych monologów o związku człowieka z maszyną (telewizorem) i maszyny (żelazka) z człowiekiem. Dla maszyn to ludzie są twórcami (Stwórcami). Ale tak, jak Bóg ukochał człowieka po stworzeniu, tak ten uzależnia się psychicznie od swego dzieła, a samo dzieło tej miłości i uwagi też się domaga.

W kolejnej części, inspirowanej opowiadaniem *Jak Mikromił i Gigacyan ucieczkę mgławic wszczęli*, Mikromił (Krzysztof Piątkowski) w antycznej masce liczy ziarenka piasku w jednym kubku, bo interesuje go świat mikro. Na to wchodzi Gigacyan (Krzysztof Jędrysek) – podkreślony, dynamiczny, pełen szalonych pomysłów, czyli zgodnie ze swym imieniem gigapomysłów – i zaczyna od spalania słońca („Proszę się nie denerwować, to tylko zmiana stanu”). Agnieszka Judycka – opowiadająca wcześniej o intymnej więzi z telewizorem – leży przed stosem odbiorników, na których zaczyna pokazywać się oko. Mężczyźni zastanawiają się, „jak skonstruować coś, co nie

przychodzi do głowy”. Jest to podprowadzenie pod ostatnią część. Związek ludzi i maszyn z pierwszej części zaczyna się wymykać spod kontroli. Miłość i dominacja stwórcy (czyli człowieka) doprowadzają go do pychy, pozwalającej przejąć władzę nie tyle maszynom, co ludziom, którzy sami przestają się kontrolować. Mikromił i Gigacyan rozmawiają o tym, jak z masy zbudować mózg „pełen myślenia”, żeby materia powiedziała, co z niej można jeszcze stworzyć. To z jednej strony konflikt między myśleniem „mikro” a „giga”, ale też spór dwóch pokoleń. Bohaterowie mają dwie różne koncepcje, jak przeniknąć intencje materii, stary chce kijem wszystko wymieszać, a młody wziął kamienie szlachetne na seans spirytystyczny. Wreszcie pogodzeni obwiązują fosforyzującym sznurkiem „ostatnią wyspę”, czyli piaskową kałużę, a jego koniec przywiązują do „białego karła”, z którym przyszedł oczywiście Gigacyan. To mały, ale tak ciężki, że aż nie do ruszenia, kamień, „ostatnia forma spadającej gwiazdy”. Obaj próbują tym światem zakręcić i sznurek pęka. Wszystko zaczyna się rozsuwać, ale jak stwierdza Mikromił, „spójrz na to optymistycznie, może za piętnaście miliardów lat wszyscy nazwą ten moment początkiem świata”. I rzeczywiście. Robocica z początku przedstawienia (Karolina Kamińska) bierze dwa kije i uderza nimi na krzyż, niczym wczesny *homo sapiens*, który robi z kości narzędzie w pierwszych scenach *Odysei kosmicznej*. Marta Malikowska zaczyna mówić pełny tekst opowiadania Lema *Jak ocalał świat*. Jest to historia o tym, jak naukowiec Trul wynalazł maszynę, która robi wszystko na literę „n”. Kolega Trula, Klapaucjusz, z zawiści chce maszynę wypróbować, każąc jej zrobić „Nic”, ale nie jako produkt

nicnierobienia, tylko jako aktywną nicość „we własnej nieobecnej osobie”. Zaczynają znikać najpierw rzeczy na literę „n”, a potem również wszystko inne. Klapaucjusz zatrzymuje maszynę, ale „świat wyglądał już inaczej, zwłaszcza ucierpiało niebo”. Znikają „kampuzele”, „pćmy łagodne” – „nie ma ich i już nie będzie”. Czarna dziura z początku spektaklu, która powstała jako symbol nieodwzajemnionej miłości, staje się na koniec czarną dziurą Nicości.

Tego wstrząsającego monologu młodzież na widowni już nie słuchała. Aktorka coraz rozpaczliwiej walczyła o uwagę „gimbazy”, ale nie była w stanie zainteresować jej tą straszną przestrogą. Ale pewnie wiedzą twórcy, tak jak wiedział i sam Lem, że już od czasów biblijnych nikt nie słucha proroka.

Gdy kończy się monolog, aktorzy wreszcie zdejmują zasłonę – ukazuje się pusty, ledwie widoczny stelaż: ani to maszyna, ani to dom, pustka, nicość. Ludzie w kombinezonach „kosmicznych” sprzątają, robot odjeżdża na wózku widłowym. Kobieta i mężczyzna biorą te sznury, którymi wcześniej próbowano kręcić światem, i zaczynają okręcać wokół własnej osi jako jeden organizm: stelaż-pustkę, wypalone słońce, bladawca w pozie idącej i kałużę pod wiszącymi planetami. Działaniu towarzyszą nieprzyjemne dźwięki ocierającego się o siebie materiału, tego wysiłku materii, cierpienia maszyn i ludzi, bo wszyscy razem tworzą całość. Tych dwoje od nowa wprowadza świat w ruch. Scena się wyciemnia i widać tylko ich, kręcącą się dzięki nim wokół własnej osi Ziemię i dużo chaotycznie rozmieszczonych światła, które są, bo są – jak to w kosmosie. Wszystko przy akompaniamencie muzyki sfer o pulsującym rytmie.

Zą nieprzewidziane skutki przemian technologicznych zwykliśmy obarczać winą ich nieodpowiedzialnego sprawcę – człowieka. Ten aspekt w przedstawieniu wybrzmiewa bardzo mocno: materia ma swoją własną siłę i duszę. Jeśli człowiek nie potrafi jej traktować z uwagą, z czasem wciąga do swego miasta Trojańskiego Konia Nicości. Ale koniec spektaklu Agnieszki Olsten jest nie tylko przestrogą – niesie też konkluzję, że człowiek niszczy, ale też jest w stanie zacząć wszystko od początku. ■

Teatr im. Juliusza Słowackiego
w Krakowie

Bajki robotów Stanisława Lema
reżyseria Agnieszka Olsten
premiera 7 kwietnia 2018